

Koronawirus. Pełzająca Apokalipsa?

6 marca 2020

Wśród wszystkich klęsk elementarnych, jakie od wieków nawiedzały mieszkańców ziemi, największy lęk budziły epidemie, nazywane w przeszłości zarazą morową. Staliśmy się ofiarą wygenerowanej przez siebie globalizacji: wirus SARS-CoV-2 nieubłaganie rozprzestrzenia się.

Najpierw rząd włoski podjął decyzję o odwołaniu większości popularnych imprez: zabaw i piłkarskich rozgrywek Serii A. Dekretem ministra zdrowia Roberto Speranzy wcześniej zakończył się w tym roku karnawał w Wenecji, bo właśnie z uroczystościami karnawałowymi, na które ściągnęły miliony przybyszów, wiąże się wybuch epidemii. Pojawił się zakaz wstępu do 11 północnych gmin, w których pojawiły się pierwsze przypadki zakażeń. W newralgicznych regionach zostały wprowadzone punkty kontrolne, które zabezpieczą przed opuszczaniem stref kwarantanny. Zamknięto szkoły, banki, a nawet firmy. Wszystkie te obostrzenia na nic. Koronawirus wciąż bez umiaru zaraża. Uderzył też w Polskę.

Co z ekonomią? Już u początku tej wielkiej smuty Antonio Misiani, wiceminister finansów Włoch, w rozmowie z „Deutsche Bank Research” stwierdził, że „ryzyko związane z wpływem koronawirusa może być znacząco negatywne dla gospodarki”. Domy maklerskie wstrzymały oddech i powściągnęły co prawda panikę, ale szczerze postrzeganie stanu zagrożenia przez finansistów oddaje galopada cen złota. Na doniesienia o rozprzestrzenianiu się koronawirusa zareagowały giełdy papierów wartościowych. Na razie spadki na nich odnotowywane w poszczególnych krajach sięgają 2-3 proc.

Czy – od pożarów w Australii i śmiertelnego wirusa – zaczyna się pełzająca apokalipsa, która przywróci społeczeństwu

równowagę między doczesnym rozwojem a brzegowymi warunkami celowości ostatecznej i nadprzyrodzonej? Nierespektująca granic w skomunikowanym jak nigdy świecie zaraza stała się znaczącym symbolem trudnych czasów. Syty Zachód nadmiernie bezpieczny i odcięty od trapiących Azję i Afrykę chorób i głodu poczuł się pierwszy raz od dziesięcioleci niekomfortowo, w bezpośrednim sąsiedztwie potężnego zagrożenia. Ludzie zwracają spontanicznie na poziom refleksji profetycznej.

Nie ma narodu lub ludu bez prorokujących nieszczęścia legend i wyroczni. W latach 1970. bardzo popularne były przepowiednie królowej Saby, które nawiązywały do schyłku czasów. „Nie odróżni się mężczyzny od kobiety”. Nasze babcie i dziadkowie sądzili, że te czasy nadeszły, bowiem jedna i druga płeć zapuszczała włosy i chodziła w spodniach. Z tyłu nie można było odróżnić mężczyzny od kobiety. Gdybyż zszokowane tym pokolenie wiedziało, na czym polega złowrogi sens „genderowej” konkwisty...

Sybilla przewidziała też najazd żółtej rasy. Żyjąc w cieniu ZSRR Polacy myśleli, że Chińczycy wjadą na czołgach, jak czerwonoarmiści po drugiej wojnie. Realnie ekspansja azjatycka nastąpiła przez ekonomię.

„Będziemy całować ślady stóp ludzkich na pustyni, w którą obróćą się lądy dziurawione eksplozjami jądrowymi” – prorokowała tajemnicza monarchini. Ten fragment jej księgi wybrzmiał najgroźniej. Nuklearny konflikt?

Popularna w latach 1980. „Trzecia tajemnica fatimska” rozprawiała o wojnie na niebie, między Niemcami a Polską. Szeroko skrzydłasty „orzeł biały” przegoni napastników. Kto wtedy wiedział o myśliwcach F-36? Morza zaleją lądy. Bałtyk zniszczy miasta nadbrzeżne, ale środkowa i południowa część kraju pozostaną bez szwanku i ojczyzna Chopina wyrośnie na potęgę – nomen omen – od morza do morza. Mesjanistyczne echa represji z okresu zaborów? Krążyło wiele innych przepowiedni mistyków odnośnie „słowiańskiej krainy” i jej dalszych losów.

Większość z nich dotyczyła „ocalenia” naszego kraju z nieszczęść, które będą doświadczać inne rejony globu.

Najsłynniejszą przepowiednię o Polsce wypowiedział Chrystus do św. siostry Faustyny Kowalskiej. Powszechnie znana mistyczka codziennie modliła się za Polskę, ofiarowywała za nią cierpienia. „Ojczyzno moja kochana, gdybyś wiedziała ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę” – pisała. W ostatnim roku życia usłyszała wewnątrz słowa Jezusa: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje ziemię na ostateczne przyjście moje”. Te słowa były na różne sposoby interpretowane. Dzisiaj chyba nie wzbudza już wątpliwości, że tą „iskrą” jest orędzie bożego miłosierdzia.

Polscy czytelnicy przekazywanych sobie broszur „o końcu świata” zadawali pytanie, jak to możliwe, że wody zaleją kraje jak Irlandia, Hiszpania i Portugalia, skoro żyją w nich pobożni katolicy. Zwłaszcza Irlandia jawiła się im w majestacie najwierniejszej córki Rzymu, która zasługiwała na troskę Bożą. W niespełna kilka lat, niedawno, Irlandia zdradziła Chrystusa: za eksterminacją moralności wygasła w niej wiara.

Dla chrześcijan wyrocznią jest „Biblia”. Nie tylko dla fundamentalistów z pasa biblijnego. Teologia nie wyklucza bardziej dosłownych scenariuszy rozpisanych przez autorów świętych ksiąg i oznajmionych przez samego Pana Jezusa. Nie wiemy tylko, kiedy to się stanie a w związku z rozgromieniem instytucji kościelnej i jej praktycznym przejściem do katakumb głos profetyczny, który by o takich niebezpieczeństwach rozwodził się, umilknął. Z wielką szkodą dla społeczeństw, które nie można ostrzec przed katastroficznymi następstwami zastąpienia prawa Bożego diabolicznymi regułami współżycia między ludźmi. Eutanazja zatwierdzona przez portugalski parlament stała się symbolicznym gorszącym stemplem na cyrografie zaprzeczającym duszę maryjnego narodu Europy, który nie zdobył się na repulsję.

Prawo bezbożne – drwiąc sobie z „Dekalogu” – panuje dziś niemal wszędzie. W sensie biblijnym, to co zrobiły państwa – za przyzwoleniem obywateli – jest „ohydą”. Władze – które miały stać na straży ładu moralnego – kłamstwem społecznym (technikami wpływu), szantażem i pokusą bogacenia się zdekonstruowały ten ład. Gdyby miliony ludzi wyszły na ulice i odmówiły wykonania piekielnego prawa pozytywnego, te w Niemczech za Hitlera, w Portugalii czy Irlandii niegodziwość nie rozpleniłaby się i nie pokonała etycznie ludzkości.

„Pan zna zdradzieckie i chwiejne ludzkie serce”. Obserwuje z bólem trwający w ostatnich przewrotach zamach na swoje stworzenie w komplementarnych mężczyźnie i kobiecie. Jak uczy „Biblia” – w swoim czasie – odezwie się, „zagrzmi”. Nie może pozostawić zamachu na ludzką płodność i podobieństwo do siebie bez reakcji. Płodność jest największym darem dla ludzkości, jest symptomatyczna i najbardziej irytuje ciemne siły, które obsesyjnie chcą ją zniszczyć. Bez reakcji nie może również pozostać agresja wyrzucana na sprawiedliwych, którzy są wierni Bożemu prawu i blokują zarażenie się nieprawością. Reakcję Bożą należy poczytywać jako gest powstrzymujący całkowity upadek ludzkości.

Pedofilia w Kościele i jego inne grzechy – podnoszone bez umiaru i proporcji po to żeby odciąć zgłodniałe masy od chleba, którym karmi Mesjasz – nie zmieniają oczekiwań Boga wobec ludzkości. On wbrew wszystkim powierzchownym opiniom społecznym jest w Kościele. Jak pisał Rene Voillaume, Bóg jest wiecznym i żywym, obecnym wśród nas. A biskupi zachowali się tak, jakby w przestrzeni społecznej Boga nie było. Następcy apostołów cofnęli się przed ludzkimi opiniami i nie ostrzegli swoich owczarni przed strasznymi konsekwencjami gniewu pańskiego. Kościół – w przestrachu przed oskarżeniami – stracił głos profetyczny i umknęła mu twarda, jakkolwiek niezastąpiona prawda z kart Pisma świętego, że Opatrzność w oznaczonym czasie zawsze powstrzymuje zło, które uwięzło w jego ludzie, w organizmie współczesnych społeczeństw. Z

własnej inicjatywy zaskarżył tę prawdę min. przed masonami jako fundamentalistyczną.

Myśleliśmy, że jesteśmy mocni, skoro potrafimy. „Możemy” – konkludował smutnie pod koniec intymnego skandalu Bill Clinton – to grzeszymy. Tak odebraliśmy władzę niebiosom. Lepiliśmy człowieka na nowo – według własnych wyobrażeń a liberalizm rzeźbił w świadomości ludzkiej bożka wolności, którego utopijnie wynosił ponad Najwyższego. A przecież jesteśmy słabi. Wobec epidemii, asteroidy i zagrożeń z kosmosu, ludzkich błędów stojących za awariami elektrowni atomowych (w Fukushima), powodzi i pożarów. Stosunkowo niewielkie siły natury miażdżą nas i jedynym, który może przed nimi chronić jest Chrystus. Czy jednak w tak trudnym położeniu świątynie zapełnią się i zadźwięczy dawno nie słyszana suplikacja: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, Zmiłuj się nad nami! (...) Od powietrza, głodu, ognia i wojny Wybaw nas, Panie!”?

Kto wypowie wojnę bezbożnym legislacjom, które zaciągają pętlę na szyję całej zbiorowości narażonej na klęski żywiołowe bez nadziei uleczenia i obrony? Czy Kościół odważy się zakrzyknąć: cofnijmy bezbożne prawo i błagajmy o wybaczenie?

Może to ostatni dzwonek. Chwila na nawrócenie. Co gdy koronawirus okaże się jedynie bladziutkim ostrzeżeniem dla ludzkości? W świetle biblijnej dialektyki – nieprawości postępującej przed prawością – najgorsze przed nami.

Autorstwo: Maria 233

Źródło: WolneMedia.net